

PROCESY CZAROWNIC W GOSTYŃSKIEM

Jedną z najbardziej ciemnych kart w dziejach siedemnasto i osiemnastowiecznej Polski stanowią procesy czarownic. Ten przesąd, będący następstwem wiary w diabła i w złe moce piekielne, ugruntowany na kościelnym autorytecie bulli papieża Innocentego VIII z 1484 roku, pociągnął za sobą śmierć w straszliwych męczarniach kilkudziesięciu tysięcy niewinnych kobiet posądzonych o zмовę z szatanem. Procesy czarownic nie ominęły Gostynia i jego okolic.

Pierwszy wypadek posądzenia o czary w Gostyniu miał miejsce w 1622 roku, lecz trudno powiedzieć o nim coś bliższego. Dwa lata później proces o czary zanotowano w Borku. Przed sąsiadem stanęła zamożna mieszcanka Dorota Markowa i jej córka Anna. Oskarżono je o sprowadzenie śmierci „przez gusła i czary” na mieszczanina średzkiego Adama Łobeskiego. Od grożącej im śmierci wybawił je właściciel miasta Andrzej Borzewski, który przed rozpoczęciem procesu nakazał wypuścić obwinione z więzienia i zganiał postępowanie magistratu.

Następny proces odbył się w 1629 roku w Gostyniu. Oskarżono Jadwigę Feckową „powołaną” przez Annę Koterbinę, Elżbietę Kufliczkę i Dorotę Raszkowską. Weckowa, która mino dwóch „prób” do niczego się nie przyznała została uniewinniona. Dla A. Koterbiny i E. Kufliczki wyrok był niepomysłny. Ukarano je śmiercią.

W tym miejscu należy wyjaśnić co oznacza słowo „powołana” i na czym polegały „próby”. W ówczesnej terminologii prawnej rozróżniono dwie kategorie czarownic. Pierwsze to „czarownice pomówione”, czyli te, które oskarżone zostały o czary przez mieszkańców dawnej miejscowości. Drugie – to „czarownice powołane”, czyli wskazane jako współwinne przez inną męczoną na torturach. Wyczerpane torturami lub długim więzieniem kobiety gotowe były przyznać się do wszystkich zarzucanych im przestępstw i „powołać” liczne swe współniczki. Tamte z kolei, wzięte na tortury, „powoływały” dalsze współniczki. W ten sposób jeden proces pociągnął za sobą szereg dalszych. Nigdy się nie dowiemy, czy torturowane czarownice, wskazując swe rzekome współniczki, kierowały się uczuciem zemsty wobec znieprawionych sąsiadek, czy też mówiły nazwiska „pierwszych lepszych” kobiet. Aby uzyskać dowód winy, oskarżoną poddawano różnym torturom, które zazwyczaj były poprzedzane „próbami czarownicy”. Prób było pięć: łoż, szpilkowa, ogniowa, wodna i wagowa.

Próba łoż polegała na tym, że sędzia zaklinał podejrzaną na łzy Jezusa Chrystusa, które wlewał na krzyżu za zbawienie ludzkie, aby, jeśli jest niewinna, roniła łzy, jeśli zaś jest winna, aby ich nie roniła. Podejrzana, najczęściej ledwie przytomna ze strachu, nie potrafiła rozplakać się na rozkaz. W ten sposób dawała sądowi dowód, że ma on do czynienia z czarownicą. Jeśli płakała, to i tak jej to nie ratowało, bo przesądny sędzia twierdził, że jest to sprawka szatana.

Próbę szpilki poprzedzało dokładne wygolenie włosów na całym ciele rzekomej czarownicy. Zabieg ten był podyktowany wiarą, iż z chwilą, gdy czarownicę się „odwłosi”, diabeł przestaje mieć na nią moc. Następnie przystępowano do dokładnych oględzin ciała oskarżonej w poszukiwaniu tzw. „znamienia”. Znamię w postaci plamy czy brodawki było „pieczęcią diabelską” i oznaczało się tą właściwością, że z tego miejsca nie ciekła krew po ukłuciu szpilką. Kobieta była tu zdana wyłącznie na łaskę „ogładczy”, gdyż wynik tej próby – bez względu na to, czy krew się pojawiła, czy nie – i ta zależny był od ich orzeczenia.

Próba ogniowa ograniczała się do zapytania podejrzonej, czy jest gotowa nieść rozpalone żelazo. Gdy zgadzała się, próby nie stosowano w przekonaniu, że – za sprawką diabła – wypadnie dla niej pomyślnie.

Najpopularniejszą była próba wodna, zwana „kąpielą czarownic”. Kobieta, często naga, wiązano w „kozła” (to znaczy związywano prawą dłoń z lewą stopą i lewą dłoń z prawą stopą), po czym wrzucano na linie do wody. Jeśli tonęła zaraz, był to dowód niewinności. Jeśli tonęła zaraz, był to dowód niewinności. Jeśli pływała – była czarownicą. Próba ta zazwyczaj wypadała niepo-

myślnie dla oskarżonej, gdyż wiązanie w „kozła” powodowało ułożenie ciała w „łódkę”. Tym sposobem przez pewien czas utrzymywało się ono na powierzchni.

Próba wagowa wynikała z przesądu, że za sprawą szatana czarownice są lekkie jak pierze, toteż jeśli podejrzana ważyła mniej niż określał to przepis – była winna.

Kobiety oskarżone o czary miały więc niewiele szans, by uratować życie. Czasem się to jednak udawało. Tak właśnie zakończył się proces, w którym skarżącą dziewczyną była dziedziczka Gostynia Marianna Radzewska, a biednymi ofiarami Regina Cicha i Anna Strojnianka. Sprawa toczy się „przed Urzędem Woytowskim Sławetnego Pana Jana Lokiewicza y Panów Ławników Grzegorza Karasia, Simona Motłocha, Franciszka Śniegule, Marcina Janoszki, Jakuba Cytackiego y Reginy Cichej? Otóż podczas wesela swego brata Wojciecha Pokory, które odbyło się „podczas mięsopustny, w ten czas, gdy skąpo y trudno było o muzykę w miasteczku”, poszła do zamku Radzewskiej i prosiła przebywającego tam muzykanta, niejakiego Dudę, by zechciał zagrać na owym weselu. Nic nie wskórawszy „mysz suchą pod progim założyła, którą znaydziono”. Zmumifikowane zwłoki myszy, rzekomo podłożone przez Reginę, tak pobudziły wyobraźnię Radzewskiej, że oskarżyła kobietę o czary. W czasie procesu Regina Cicha poddawana była torturom. Mimo iż ją „palono ogniem, nic innego tylko pomocy Matki Boskiej żądała”.

Podobnym torturom poddana została Anna Stroniana. Nie wiem jednak o jakiego rodzaju czary ją posądzono. Ostatecznie sprawa zakończyła się pomyślnie dla oskarżonych. Uwolniono je. W ujemnym świetle jawi się natomiast postać Radzewskiej, która na swoje sumienie bierze dwie ofiary i każe je męczyć кату.

O tym, jak silna była wiara w zabobony i czary, świadczy sprawa Zofii, żony cieśli Jana. W 1655 roku została ona oskarżona o czary przed burmistrzem Franciszkiem Niklewiczem przez niejakiego Stanisława Conratta. Zbrodniczym czynem Zofii było to, że mierzyła drzewo przeznaczone na budowę. To absurdalnie pomówienie wystarczyło, by posądzić ją o czary i poddać badaniu przy pomocy tortur.

W myśli ówczesnej procedury sprawę przekazano wójtowi Andrzejowi Turkanowi i jego ławnikom. Tortury musiały stanowić nie lada atrakcję, gdyż obejrzeń je zjechała okoliczna szlachta: Łukasz Zadorski z Goli, Władysław Wojucki, Świętosław Trzaskowski i Stanisław Kroczyński. Podczas pierwszych tortur Zofia nie przyznała się do winy. Zaszkożdzi jej jednak nowi świadkowie. Byli to Stanisław Kuflik i Tomasz Domarecki, którzy ją pilnowali. Zwłaszcza Domarecki zeznał „iż gdy jej pytał dobrowolnie tedy przyznała się, że to drzewo mierzyła”. Zeznanie to stanowiło doskonały pretekst dla urzędu, by przeprowadzić kolejne tortury. Przystąpiono do nich o północy. Po godzinnym znęcaniu się nad ofiarą osiągnięto sukces. Zofia bowiem zeznała „mierzyłam ci podobno ale to szkodzić nie będzie”. Usatysfakcjonowani urzędnicy poszli do domów, a nazajutrz Zofia w obecności ks. Kondratowicza i malarza Stanisława „przeprosiwszy wszystkich” zesła z tego świata.

W 1661 roku gostyński sąd wójtowski na sesji wyjazdowej w Chocieszewicach wydał wyrok śmierci w sprawie nieletniej Zofii Goruszczanki, jej brata Michała i Reginy Kowalki. Początek procesu jest nieznan, bowiem zapiski zaczynają się końcowym fragmentem zeznania Gruszczanki. W trakcie procesu Zofia przyznała się do winy „powołując” swego brata Michała i Reginę Kowalkę z Pępowa. Z kolei Michał, pod wpływem tortur, przyznał się do czarodziejskich praktyk. Jego zeznanie brzmi : „Michał Gruszek olim Mariannae Gruszka Filus, benevole approbuit, quod feria quarta recognovit, ze bywał na łysą Gorze ku Rembowu szesc razow. Bywała tez Gendeszyzna z Pampowa, stara Kowalka, Martunowa Anna y Regina sorores Lipiczkowa, Szpaczytzka z matką iego własną y z siostrą, ale mu podobno cos uczyniły. Potem zeznał, ze tez grał na skrzypiczyskach we czwartki wieczór, matka go na to namówiła, iezdzł na tę łysą Gorę na tym wronym koniu, Kowalka na wronych koniach na kolasie”.

Zofia została skazana na ścięcie, jej brata i druga kobieta na spalenie na stosie za sprawowanie pomoru drobiu i inwentarza, odjęcie krowom mleka, utrzymywanie kontaktów z innymi czarownicami i diabłami oraz odbywanie wraz z innymi sabbatów na Łysej Górze. Nie wiemy, czy wyroki wykonano. Nie wiemy również, czy za sprawą Michała nie pociągnięto dalszych „czarownic”, które wymęczone torturami wplątały nowe ofiary.

W 1667 roku mieszczanie gostyńscy byli świadkami kolejnego procesu. Tym razem sprawa dotyczy pomówienia o czary. Przed sądem burmistrzowskim złożonym z Marcina Gospodarka,

Andrzeja Turkana, Franciszka Niklewicza i Marcina Janoszki stanęła żona gostyńskiego bednarza Szymona, oskarżając mieszczanina Jana Garzyńskiego i sługę miejskiego Macieja o to, że podejrzewali ją o „czarostwo”. Oskarżeni nie chcieli przyznać się do winy, tłumacząc się, że byli pijani i być może w tym stanie coś takiego mówili. Sąd skazał ich na karę grzywny i zobowiązał do publicznego przeproszenia bednarzowej na forum cechu bednarskiego. Był to ostatni znany nam proces o czary w XVII wieku.

W osiemnastym stuleciu kobiety nadal łatwo posądzano o „kontakt z diabłem”, lecz wyroki ówczesnych sądów cechuje pewna łagodność i kierowanie się zdrowym rozsądkiem.

Pierwszy proces o „czarostwo” w XVIII-wiecznym Gostyniu miał miejsce w 1707 roku. Wojciech Naskręcie skarżył w imieniu i w obronie swojej żony Agnieszki niejaki Sebastian i Reginę Swarzędzkich o „zadanie sromotnych Calumniey słowem a osobliwie, że małżonka aktora miała uczynić robaka w składzie Sknerzyny”.

Rok później toczyła się sprawa Gliździna skarży Adama i Annę Kowerskich o obelgę, której dopuścili się zarzucając jej czarostwo. W protokole Kowerską nazywano stale Dryzduliną, co było zapewne jej przydomkiem lub panięńskim nazwiskiem. Sąd nakazał Kowerskim przeprosić Gliździnę, odsiedzieć trzy dni aresztu i zapłacić sądowi 5 grzywien.

W 1713 roku odbył się proces Józefa i Katarzyny Kajerskich przeciw Łucji Lipowieczance o zniesławienie. Łucja posądziła Kajerską o czarodziejstwo twierdząc, że „miała ona w górę nogami stać nago za ogrodem Nowych Wrotach, gdzie na ten czas szedł chłop z Krajewic i słyszał jakiegoś szeptanie, że tam coś szeptało a było to w nocy, kiedy księżyc jasno świecił, i zdziwił się ten chłop, przeżegnawszy się szedł tam na to miejsce i zastał też Kajerską w górę nogami stojącą nogą i rzekł jej : »A dla Boga, wszak to WM. Pani Kajerska, cóż to tu WM Pani robi«. A ona rzekła chłopu: »Cyt, zmiłuj się, nie wydawaj mnie, dam ci dwie beczki piwa«. Nazajutrz ów chłop przyjechał, upominając się obietnicy. Zainteresowana dała mu tylko jedną beczkę piwa. Chłop rozgniewawszy się, że mu nie dał dwóch beczek, rozniósł po całym mieście co mu się stało, co widział et tantum”.

Sądowi jednak nie wystarczyła barwna opowieść Lipowieczanki i wyroku o czarodziejstwo nie wydał. Przeciwnie – to Łucja została ukarana. Z przekazów źródłowych wynika, iż proces ten był na ziemi gostyńskiej ostatnim, gdzie zajmowano się czarami. Natomiast w Polsce obłęd na punkcie czarów skończył się w 1776 roku, kiedy to Sejm Rzeczypospolitej zniósł tortury i karę śmierci za „czarostwo”. Wprawdzie zdarzały się później wypadki oskarżania kobiety o czary, ale były to już tylko akty ciemnego, dewocyjnego tłumu. Władze w tym udziału nie brały, a nawet pociągały do odpowiedzialności osoby, które angażowały się w ten proceder.